

Cenię naukowców z pasją

ROZMOWA Z PROF. DR HAB. KRYSYŃĄ BIEŃKOWSKĄ-SZEWCZYK

W tym numerze „Gazety Uniwersyteckiej” o kobiecej stronie nauki rozmawiamy z prof. dr hab. Krystyną Bieńkowską-Szewczyk – wirusolożką, kierowniczką Zakładu Biologii Molekularnej Wirusów na Międzyuczelnianym Wydziale Biotechnologii UG i GUMed, gdzie wraz z mężem stworzyła jedno z najnowocześniejszych laboratoriów w Polsce. To dzięki niej Gdańsk może pochwalić się również Międzynarodowym Centrum Badań nad Szczepionkami Przeciwnowotworowymi



Profesor Krystyna Bieńkowska-Szewczyk

Fot. Sylwester Ciszek

► **Czy bycie naukowczynią to spełnienie dziewczęcego marzenia?**

Nie powiedziałabym, że to było dziewczęce marzenie. Dla mnie to raczej spełnienie sensu życia. Jeszcze przed maturą wiedziałam, że interesuje mnie biologia, ale nie myślałam o zatrudnieniu na uczelni. Dzisiaj uważam, że moja praca ma w sobie elementy pięknej sztuki i fascynującego thrillera. Często wymyka się schematom znanym z innych zawodów. Nie ma sztywnych ram godzinowych, jest nieprzewidywalna, wymaga czujności, pogłębiania wiedzy. To zajęcie, od którego czasem trudno się oderwać. Tu każde odkrycie uzależnia. Dla mnie to fascynujące. Nie da się jednak ukryć, że ta praca – podobnie jak w każdej instytucji – jest obciążona obowiązkami biurokratycznymi. Wynagrodzeniem tego wszystkiego jest możliwość pracy z ludźmi z pasją do nauki.

► **Dlaczego akurat wirusologia, biologia molekularna wirusów?**

Wybór wirusologii był szczęśliwym przypadkiem. Jak widać, mamy co robić i to się nie zmienia. Moim mentorem był znakomity polski naukowiec, profesor Karol Taylor, który specjalizował się w biochemii drobnoustrojów. Po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie prowadził badania nad genetyką molekularną w kierowanym przez profesora Wacława Szybalskiego laboratorium na Uniwersytecie Wisconsin-Madison. Wrócił do Polski w najgorszych latach, w czasach głębokiego PRL-u. Praca w takich warunkach finansowych i politycznych kosztowała go ogromnie dużo wysiłku. Nie poddawał

się jednak i stworzył znakomity zespół, który stał się podstawą tak zwanej szkoły biologii molekularnej w Gdańsku. Po wysłuchaniu jego wykładu, jeszcze przed maturą, zrozumiałam, że biologia, podobnie jak matematyka, może mieć logiczne podstawy. Na pół roku przed egzaminami maturalnymi zdecydowałam, że będę zdawać na oblegany wtedy Wydział Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Gdańskiego.

► **W tamtych latach na tym wydziale więcej było kobiet czy mężczyzn?**

Wśród studentów tego wydziału, z tego, co pamiętam, więcej było dziewczyn. To się nie zmieniło. Jeśli natomiast spojrzemy ogólnie na wyższe stanowiska na uczelni, widać, że kobiet wciąż jest mniej. Pracuję na tej uczelni już ponad czterdzieści lat, ale kobieta nigdy nie została wybrana rektorem, a jestem pewna, że kandydatki by się znalazły.

► **Ma pani ogromne zasługi dla nauki jako aktywna członkini różnych ciał doradczych, również w naszej uczelni. Czy nie chciałaby pani sięgnąć po któreś z najwyższych stanowisk na Uniwersytecie Gdańskim?**

To już nie teraz!

► **A kiedyś pani to rozważała?**

Myślę, że gdybym dostała taką propozycję, to poważnie bym się nad tym zastanowiła. W swoim życiu zawodowym kierowałam grantami naukowymi oraz grupami partnerskimi w ramach międzynarodowych projektów finansowanych z prestiżowych i bardzo konkurencyjnych Programów Ramowych Unii Europejskiej. Przez

wiele lat utrzymywałam swój zespół z projektów finansowanych przez Unię Europejską. Te projekty wymagały wysokich kompetencji, specjalizacji i profesjonalizmu. Spotykałam się z partnerami konsorcjów, organizowałam współpracę, staże i wymianę studentów, prowadziłam projekty od strony nie tylko naukowej, lecz także administracyjnej. Na początku przygotowywałam sama nawet raporty finansowe, które były w języku angielskim. Uzyskałam pierwszy grant na UG finansowany przez Komisję Europejską jeszcze przed przystąpieniem naszego kraju do Unii Europejskiej. Takie projekty prowadziłam nieprzerwanie do 2013 roku. To bardzo dużo znaczyło dla całego zespołu, który funkcjonował w międzynarodowym układzie przez bardzo długi czas. Gorzkim elementem tej pracy był fakt, że wielu najlepszych naukowców wyjechało za granicę, ponieważ tam otrzymało lepszą ofertę pracy. Przewodniczyłam też polskiej części projektu HEPACIVAC, który miał na celu opracowanie szczepionki przeciwko wirusowi zapalenia wątroby typu C. Kierowałam wieloma projektami krajowymi finansowanymi przez Komitet Badań Naukowych oraz Narodowe Centrum Nauki.

► **Czy w dzisiejszych czasach polska nauka nie stwarza młodym naukowcom lepszych niż wtedy możliwości?**

Oczywiście jest lepiej niż kiedyś. W dawnych czasach, gdy nasi studenci kończyli biotechnologię, aby w miarę dobrze zarabiać, mogli co najwyżej zostać przedstawicielami firm farmaceutycznych. To było naprawdę smutne. Pamiętam moją studentkę, która kilkanaście lat temu chciała rozpocząć studia doktoranckie. Wtedy stypendium

wynosiło tysiąc dwieście złotych. Tymczasem ona wynajmowała mieszkanie za podobną kwotę. Efekt był taki, że wyjechała do Anglii, ponieważ tam dzięki stypendium, które wynosiło tysiąc dwieście funtów mogła zarówno się wyżywić, jak i wynajmując mieszkanie. Dzisiaj warunki finansowe wciąż nie są najlepsze. Dwa lata temu mój bardzo dobrze zapoznający się student również stwierdził, że nie da rady poradzić sobie finansowo przy stypendium wynoszącym trzy tysiące złotych. Był po trzydziestce, musiał wynajmować mieszkanie, a praca doktoranta, zwłaszcza na naszym wydziale, wymaga wielu poświęceń. To czasem kilkanaście godzin spędzonych w laboratorium, więc tu nie można dorobić na dodatkowym etacie. Łatwiej jest tym, którzy wciąż na takim etapie życia mieszkają z rodzicami albo wspólnie z partnerem bądź przyjaciółmi wynajmując mieszkanie. Jednak nie zawsze każdy ma taką możliwość. To jest trudne. Jak widać, mimo upływu lat i innych możliwości, młodzi ludzie wciąż mają podobne dylematy. Kolejnym wyzwaniem jest założenie w tym czasie rodziny. Zaobserwowałam, że kobietom jest trudniej w momencie, kiedy zbliżają się do trzydziestki i niektóre z nich chcą pogodzić życie rodzinne z życiem naukowym.

► Jak to było u pani?

Mój syn urodził się w Stanach Zjednoczonych, kiedy byliśmy na stażach podoktorskich na Uniwersytecie w Salt Lake City w Utah. Byłam z nim w domu tylko przez sześć tygodni, ponieważ tyle urlopu otrzymałam od swojej szefowej. Po tym czasie wróciłam do pracy. Pomagały mi kolejne wynajęte opiekunki. Było mi trudno, ale nie

miałam wyjścia. Po powrocie do Polski korzystałam już z pomocy moich rodziców, którzy szczęśliwie przeszli wtedy na emeryturę. Jeżeli ktoś nie ma takich możliwości, jest mu naprawdę ciężko. Opieka typu żłobek czy przedszkole nie zawsze jest uniwersalnym rozwiązaniem, bo dzieci w tym wieku bardzo często chorują. Jeśli ktoś nie ma dodatkowej pomocy, to trudno sobie poradzić.

► **Jest pani laureatką Medalu św. Wojciecha, którym doceniono między innymi pani wpływ na rozwój nauki w wymiarze krajowym i międzynarodowym, integrację środowiska akademickiego oraz zaangażowanie w walce z pandemią COVID-19. To najwyższe odznaczenie stanowiące wyraz uznania Rady Miasta Gdańska. Mimo że w ostatnich latach się to zmienia, wciąż większość laureatów to mężczyźni. Jak pani myśli, co kobiety nauki powinny robić, aby to zmienić?**

Myślę, że warto być odważną i prezentować publicznie wyniki swojej pracy i swoją wiedzę na zjazdach, konferencjach, a także, jeśli jest taka potrzeba, w mediach. W roku 2011 zostałam wyróżniona powierzeniem mi roli gospodarza kongresu naukowego „International Herpesvirus Workshop”, który odbył się w Gdańsku. W maju ponownie będę gospodarzem największego zjazdu wirusologicznego w Europie „8th European Congress of Virology”, który odbędzie się w Filharmonii Bałtyckiej. Często jestem zapraszana jako ekspert do oceny wniosków badawczych w Komisji Europejskiej. Moje doświadczenie w dziedzinie wirusologii jest doceniane na świecie. Jednak mogłabym prowadzić badania nad wirusa-

mi przez następne dwadzieścia lat, poczynić liczne odkrycia, ale w Polsce to wystąpienia publiczne w mediach sprawiły, że stałam się bardziej rozpoznawalna.

► **Za to zresztą w 2022 roku została pani nagrodzona tytułem „Pomorzanki Roku”. W przystępny sposób popularyzowała pani wiedzę na temat koronawirusa wśród mieszkańców Polski. To był szalony czas.**

Do wystąpień publicznych, dotyczących wirusologii, przyzwyczajona jestem od bardzo dawna, bo od wielu lat prowadzę wykłady, nie tylko w Polsce, i często prezentuję nasze prace na konferencjach naukowych. To jednak była dla mnie zupełnie nowa sytuacja. Nagle do mojego gabinetu zaczęli przychodzić ludzie z radia i telewizji. Zadawali pytania, a potem wybierali dwa zdania, które im się mieściły do materiału. Nie zawsze trafnie, więc było to dosyć irytujące. Z pomocą przyszła Dorota Hebel z Centrum Produkcji Filmowej i Dokumentalnej UG. Zaproponowała, że nagramy materiał, który temat koronawirusa potraktuje kompleksowo. W spokojny i rzeczowy sposób miałam okazję opowiedzieć wszystko, co wiem na temat koronawirusów, możliwych zagrożeń i sposobów postępowania. Okazało się, że na uczelnianym profilu YouTube film miał blisko sto tysięcy odsłon. Niedługo potem zadzwonili ludzie z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, którzy poprosili o zgodę na rozpowszechnienie nagrania. Ponownie rozdzwonili się dziennikarze. Wywiady przestały mnie już tak stresować. Chciałam jedynie odpowiadać na wszystkie pytania kompetentnie, aby nikomu nie zaszkodzić. Wciąż jednak denerwujące było, że nie zawsze dano mi

powiedzieć wszystko. W kolejce zawsze czekał jakiś polityk. Któregoś dnia z niedowierzaniem przyjął informacje, że jedno z wydań „Faktów po Faktach” z moim udziałem w TVN24 obejrzało ponad milion ludzi. Namawiałam wtedy osoby pracujące w mediach do zorganizowania debaty, w której wezmą udział eksperci, lekarze, wirusolodzy i rozwieją wszelkie wątpliwości na temat szczepionek. Nie udało mi się ich przekonać. Taką dyskusję zorganizowało Centrum Nauki Kopernik. Miała zdecydowanie mniejszy zasięg, ale widać było, że ludzie tego potrzebowali. W mediach było za dużo straszenia i szukania sensacji. Przyznam, że ja już nie mogłam patrzeć na igłę wbijaną wciąż w inne ramie – mniej lub bardziej znane. Na zdjęcia ze szpitali, gdzie leżeli chorzy, wokół których kręcili się owinięci po kilka razy w ubrania ochronne medycy. Na początku to było potrzebne. Potem już nie o to chodziło. Z perspektywy czasu dociera do mnie, ile cały ten okres kosztował mnie energii. Każdy z dziennikarzy chciał rozmawiać pięć minut, z których zawsze robiło się średnio dwadzieścia. Potem czekała mnie autoryzacja wszystkich wywiadów po kolei. Doszło do tego, że zaczęłam się spotykać z pytaniami, czy to wiąże się z jakimś wynagrodzeniem. Oczywiście tak nie było i nawet by mi to nie przyszło do głowy. Wszystko robiłam *pro publico bono*. Niemniej ogromnie mnie cieszyły sygnały od ludzi, którzy mówili, że im pomogłam w zrozumieniu tego, co się działo, albo w podjęciu decyzji dotyczącej przyjęcia szczepionki.

► **Jak jest teraz? Wiele osób nie chce się szczepić czwartą dawką, ponieważ uważa, że wirusa już nie ma.**

Teraz jest zdecydowanie spokojniej. Szczepionki były najpilniejsze, gdy mieliśmy do czynienia z najgroźniejszym ze wszystkich wariantem delta. Te warianty, które mamy teraz, są odmianami wariantu omikron. To tak naprawdę są już zupełnie inne wirusy. W tej chwili choroba u większości ludzi przebiega lekko. Odporność populacyjna jest dość wysoka. Osoba, która chorowała i przede wszystkim ta, która była szczepiona trzema dawkami, raczej nie powinna ciężko zachorować.

► **Będziemy się szczepić przeciwko COVID-19 co roku, tak jak na grype?**

Zobaczymy, co zaproponują firmy farmaceutyczne. Jednak moim zdaniem częste szczepienie się dokładnie tą samą szczepionką, którą mieliśmy do tej pory, nie ma większego sensu. Mamy już zbudowaną odporność. Oczywiście ona z czasem maleje, ale wciąż są w nas tak zwane komórki pamięci. Jeżeli ta odporność będzie redukowana się nieustannie, to wtedy będzie trzeba powtarzać szczepienie. Jestem zwolenniczką szczepienia się różnymi szczepionkami: na przykład raz szczepionką wektorową, a potem szczepionką mRNA. To sposób na lepsze pobudzenie układu immunologicznego.

Pomijając to wszystko, bardzo bym chciała, aby odpowiednie służby wciąż były przygotowane na to, że taka sytuacja może się powtórzyć. Zbyt wiele się z tej epidemii nie nauczyliśmy. Tymczasem nie możemy sobie pozwolić na powtórkę z 2020, kiedy weszliśmy w tę pandemię „goli i bosii”. Mieliśmy niedofinansowane stacje sanepidu, w których brakowało sprzętu do molekularnych analiz. Nie było w szpitalach oddziałów

zakaźnych i wystarczającej liczby lekarzy zakaźników. To wszystko było zatrważające. Na pierwszym etapie my pożyczaliśmy sprzęt medykom, namawialiśmy szpitale i stacje diagnostyczne, aby korzystać z naszej wiedzy i umiejętności potrzebnych do wykonywania i analiz testów RT PCR. Nie wiem, jak to wszystko by się skończyło, gdyby nie włączyły się firmy prywatne.

► **Wtedy na mocy rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego została pani profesorem powołana jako członkini Zespołu doradczego do spraw działań związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19.**

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwo Zdrowia właściwie zupełnie się ze sobą nie komunikowały w tamtym czasie. Dzisiaj niewiele się zmieniło. Sądzę, że wciąż jest problem z monitorowaniem obecnego stanu. Tymczasem trzeba pobierać próbki od ludzi, którzy mają objawy koronawirusa, a co jakiś czas sekwencjonować, czyli sprawdzać wzór genetyczny wirusa, żeby wiedzieć, z jakim jego typem mamy do czynienia. Wszystko po to, aby gdy pojawi się nowa, groźna mutacja być przygotowanym od razu do działania. Momentalnie podnieść gardę. Niestety w Polsce tak już jest, że jak dzieje się coś złego – mamy do czynienia z pospolitą ruszeniem. Potem, gdy sytuacja się uspokaja albo ludzie się przyzwyczajają, zapominamy o tym dorobku wcześniejszej gotowości. Tymczasem cały warsztat diagnostyczny musi być gotowy na ewentualność innej pandemii. Trzeba kształcić lekarzy zakaźników, rozbudować stacje sanepidu, dofinansować szpitale zakaźne.

Mam nadzieję, że przynajmniej część tych doświadczeń z pandemii będzie wykorzystana do stworzenia systemu bezpieczeństwa epidemiologicznego.

► **Jakie są trzy cechy, które powinna mieć współczesna naukowczyni?**

Myślę, że pasja jest pierwszą ważną cechą, którą powinni posiadać każda badaczka i każdy badacz. Mam na myśli autentyczne zainteresowanie, a nie traktowanie pracy wyłącznie jako sposobu zarobku. Nie da się ukryć, że takie kobiety po powrocie do domu nie odkładają swojej pracy. Przeważnie wieczorem pracują przy komputerze. Drugą cechą, która przychodzi mi do głowy, jest upór. Czasem trzeba się uprzeć wbrew swoim wewnętrznym obawom. Trzecia rzecz, o której chcę wspomnieć, nie jest cechą. To szczęście – na nie trzeba być uważnym.

Ja zainteresowałam się biologią molekularną przez przypadek – dzięki wykładowi profesora Karola Taylora, na który poszłam w liceum. Potem na studiach badałam bakteriofagi. To takie wirusy atakujące bakterie. Wybrane szczepy mogą być wykorzystywane do niszczenia bakterii chorobotwórczych. Zafascynowało mnie to i praca nad nimi była dla mnie punktem wyjścia, jeśli chodzi o karierę zawodową. Badania bakteriofagów prowadziłam też na pierwszym stażu podoktorskim w San Francisco w Stanach Zjednoczonych, na który wyjechałam z mężem poznanym na uczelni. Ten czas kojarzy mi się z naszym niesamowitym uporem i chęcią do samorozwoju. Pamiętam, że skoczyliśmy na głęboką wodę, przenosząc się do innej dziedziny wirusologii, do laboratoriów w Salt Lake City, gdzie odbywaliśmy na-

stępne staże. Ja pracowałam nad wirusem polio, a mąż – nad wirusem grypy. Mieliśmy do czynienia z zupełnie inną technologią niż do tej pory, innymi warunkami i kompletnie odmiennym profilem pracy. Kolejny raz odwaga była nam potrzebna po powrocie do Polski. Nie mieliśmy pieniędzy, sprzętu, na którym moglibyśmy robić to, co w Stanach. Uparliśmy się jednak i postanowiliśmy, że będziemy kontynuować to, czego się nauczyliśmy. Mąż wpadł wtedy na pomysł, aby rozpocząć współpracę z naukowcami – weterynarzami. Zaczęliśmy współpracować z Państwowym Instytutem Badawczym w Puławach, który miał odpowiednio wyposażone laboratoria. Jeździłam tam przez czterysta kilometrów, żeby móc namnożyć badane wirusy. Ten upór był nam potrzebny, aby przełamać trudności i w konsekwencji zdobyć pieniądze na dalszy rozwój kariery. Bez tych wyzwań nie byłibyśmy w stanie zaprezentować potem wyników badań, które sprawiły, że zostaliśmy docenieni w środowisku naukowym. Prezentacje tych wyników zaprezentowały ustaloną współpracę z zespołami zagranicznymi, ale nie było to łatwe. Na specjalistycznym zjeździe, w którym uczestniczyłam w Vancouver w 1994 roku, a który dotyczył naszej nowej dziedziny – herpeswirusów, na ponad tysiąc osób byłam jedyną osobą nie tylko z Polski, ale i z całej Europy Centralnej. Trzeba się było przełamać, żeby się przedstawić, włączyć do dyskusji, pokazać swoją pracę ludziom, których nazwiska znałam tylko z ich świetnych publikacji. Uczestniczyłam później, często już z moimi studentami, w wielu kongresach, które odbywały się na przykład w Chicago, w Harvardzie. W 2011 sama już byłam gospodynią takiego kongresu w Gdańsku.

Jego organizacja zajęła nam dwa lata.

Wspomnę jeszcze o jednej cenie charakteru, którą zaobserwowałam u kobiet przez te wszystkie lata pracy. Kiedy nie jesteśmy czegoś pewne, to tego nie mówimy. U mężczyzn często jest inaczej – częściej niż kobietom zdarza im się wypowiadać nawet wtedy, gdy nie są pewni odpowiedzi na dane pytanie. Jeśli wypowiedzi są często bardzo uproszczone, oni się tym nie przejmą. Oczywiście nie mówię o wszystkich mężczyznach. Uważam, że kobiety powinny znać swoją wartość i starać się zachować pewność siebie, nie bać się dzielić wiedzą i swoimi poglądami.

► **Jak udaje się pani pogodzić ogrom zawodowych obowiązków z życiem rodzinnym? Pani mąż, profesor Bogusław Szewczyk, również wybitny naukowiec, jest kierownikiem Zakładu Szczepionek Rekombinowanych w Instytucie Biotechnologii UG. Czy to pomaga w państwa związku?**

Poznaliśmy się na uczelni i zawsze pracowaliśmy razem. Często brałiśmy udział w równoległych projektach naukowych. Ogromnie nam to pomogło w wielu kwestiach. W Stanach Zjednoczonych, kiedy urodził się nasz syn i ja nie zawsze mogłam jechać do laboratorium o trzeciej w nocy, aby coś dokończyć, sprawdzić czy czegoś dopilnować, robił to mój mąż, a ja ufałam mu w stu procentach. Pomagaliśmy sobie nawzajem. Mamy to szczęście, że mamy te same fascynacje naukowe. Rozumiemy się i to jest dla mnie niesłychanie ważne. Jeśli jest wzajemne zrozumienie, nie ma tłumaczenia, dlaczego praca zajmuje tyle czasu, dlaczego tematy biologiczne wymagają tylu przygotowań. Nie

trzeba na te tłumaczenia tracić energii. Jest empatia, życzliwość i zrozumienie. To ogromnie ważne.

Będąc zawsze obok siebie, wspieraliśmy się również w prowadzeniu naszych zespołów naukowych. W Polsce na ich rozwój nie jest łatwo zdobyć pieniądze. Wirusologia jest jedną z najdroższych i najbardziej wymagających nauk. Potrzebne są sterylne materiały, drogi sprzęt, personel z wyspecjalizowanymi umiejętnościami. Wirusolog musi najpierw poznać tajniki biochemii, mikrobiologii, biologii komórki, a dopiero potem wirusologii. Z mężem wspieraliśmy się, starając się o granty dla naszych zespołów. W momencie, kiedy jeden zespół ich nie otrzymał, wspieraliśmy ten drugi. Nie wyobrażam sobie już sytuacji, w której każdy z nas miałby inny zawód. W tym środowisku bardzo często zdarzają się małżeństwa. Ludzie dużo pracują, dlatego poznają się w pracy. W sytuacji, gdy jeden z partnerów zatrudniony jest gdzie indziej, niekiedy brakuje wspomnianego przeze mnie zrozumienia, widziałam to nie raz. Jeśli kobieta musi przyjść jeszcze wieczorem do laboratorium albo siedzieć nad jakimś projektem do późna przy komputerze, a mąż również ma swoją pracę w innym środowisku, pojawia się problem. Z reguły to kobieta ma czuć wyrzuty sumienia.

► **Syn, obserwując rodziców naukowców, pracujących z pasją, poszedł w państwa ślady?**

Podążył za nami, ale własną ścieżką. Już jako dziecko bardzo lubił obserwacje przyrodnicze. Interesowały go dinozaury, zanim jeszcze pojawił się film *Park Jurajski*. Hodował motyle, gąsienice i owady, gdy podrośł, poszedł na studia biologiczne. Następnie

zainteresował się biologią molekularną. Świetnie obronił pracę magisterską, a potem doktorat w Warszawie. Czytając recenzje jego pracy, czułam autentyczne wzruszenie i dumę. Mimo wielu bardzo dobrych propozycji ze strony renomowanych warszawskich laboratoriów zdecydował się na zupełnie inną karierę naukową. Dzisiaj jest adiunktem w Pracowni Ekologii i Etologii Kręgowców na Wydziale Biologii Uniwersytetu Gdańskiego. Jego pasją to wilki. Zajmuje się ich genetyką populacyjną. Całe dni spędza w lesie. Wczoraj przeszedł prawie czterdzieści kilometrów, zbierając dane z fotopułapek, kamer do obserwacji zwierząt. Ma ich ponad siedemdziesiąt. Zbiera materiały, które później analizuje w laboratorium. Studiuje drogi przemieszczania się wilków na podstawie ich analizy genetycznej. Często udziela się w mediach, pisze w czasopiśmie naukowych. Niedawno został zaproszony do pełnienia funkcji edytora tematycznego w czasopiśmie naukowym „Wildlife Biology”, wydawanym przez The Nordic Board for Wildlife Research. Ocenia tam prace dotyczące jego obszaru zainteresowań naukowych, czyli ekologii i genetyki populacyjnej dużych ssaków drapieżnych. Być może jego zainteresowania wzięły się z częstych męskich wypraw z moim mężem. Już jako ośmiolatek jeździł z tatą na ryby do Szwecji, nad mazurskie jeziora czy nad Biebrzę, gdzie wspólnie zajmowali się pasją mojego męża, czyli obserwacją ptaków.

► **A co pani lubi najbardziej w swojej pracy naukowczyni, badaczki, akademicki?**

Właśnie pracę z młodymi ludźmi, pracę z naukowcami i naukowczyniami, którzy mają pasję. Lubię od-

krywać nowe rzeczy, osiągać ostateczne wyniki badań naukowych. Cieszy mnie fakt, że na naszym wydziale udało mi się wprowadzić technikę opartą na mikroskopach konfokalnych. To odmiana mikroskopii fluorescencyjnej, charakteryzująca się powiększonym kontrastem i rozdzielczością. Obraz oglądamy na ekranie komputera. Można zobaczyć rzeczy, których wcześniej nie dało się dostrzec. Tę technikę zobaczyłam na jakimś zjeździe i wiele lat walczyłam, aby ją sprowadzić na nasz wydział. Nie było łatwo, bo to bardzo drogi sprzęt.

► **Dzisiaj Instytut Biotechnologii UG już go ma.**

Ma już cztery! Fascynuje mnie rozwój technologiczny, który pozwala nam na jeszcze większą precyzję w pracy. W moim zespole jest doktor Michał Rychłowski, który jest świetnym specjalistą i pasjonatem pracy na tym sprzęcie.

► **Kieruje pani profesor różnorodnym zespołem. Promowanie inkluzywnego podejścia do kwestii płci jest coraz popularniejsze w instytucjach publicznych. Na jakie działania powinna postawić uczelnia?**

Uniwersytet Gdański zdaje egzamin z inkluzywności. Mamy liczne wydarzenia, które wspierają kobiety. Nie ma problemów, jeśli chodzi o różnice w wysokości zarobków. Jeśli miałabym coś zasugerować, to przydałyby się miejsca do opieki nad dziećmi na kampusie. Często można je spotkać w innych instytucjach tego typu na Zachodzie. O ile łatwiej i szybciej byłoby przyjechać z dzieckiem do pracy, niż spędzać godzinę na zawożeniu go do żłobka albo przedszkola. Po pracy można razem z nim

wracać do domu. Myślę głównie o młodych ludziach, adiunktach, doktorantach. Wtedy praca jest najintensywniejsza. Logistyka tej pracy i życia rodzinnego jest równie istotna. Najwięcej obaw co do tego okresu mają młode matki. Taka instytucja na terenie miejsca pracy zapewniałaby spokój i możliwość szybkiej reakcji, gdy będzie ona potrzebna.

Ponadto warto pamiętać – i tu zwracam się do wszystkich kobiet – aby się wzajemnie wspierać. Niestety nie zawsze tak jest. Czasem szefowe są gorsze niż mężczyźni. Im się wydaje, że muszą takie być, aby osiągnąć więcej, a to błędne koło. Ja akurat miałam szczęście. Miałam wspanią i empatyczną szefową w Stanach. Tutaj również. Niezwykle ciepło wspominałam profesor Annę Podhajską, która potrafiła zarażać swoją naukową pasją.

► **Profesor Anna Podhajska – lekarka, profesorka nauk biologicznych, wybitna specjalistka między innymi w dziedzinie mikrobiologii, biologii molekularnej, inżynierii genetycznej, współzałożycielka Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii UG i GUMed oraz założycielka Centrum Transferu Technologii w ramach Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni. Czy ta wybitna naukowczyni była jedną z badaczek, które inspirowały panią podczas rozwijania kariery naukowej?**

Zdecydowanie była dla mnie inspiracją. Była również przyjaciółką. Znakomicie radziła sobie w bardzo trudnych dla Polski czasach. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nauka była biedna, laboratoria były biedne, my byliśmy biedni. Profesor pokazała nam, jak walczyć.

Działała wbrew przeciwnościom. Inspirowała młodych i pomagała im. Będąc w USA, dostarczała na wydział zagraniczne czasopisma, pomagała załatwiać tak niezbędny do pracy sprzęt. Jednocześnie pamiętam, że miała pozanaukową pasję, którą również nas zarażała, na przykład interesowała się robieniem witraży. Była bardzo empatyczną osobą, pełną wyrozumiałości dla swoich pracowników. Dzieliłyśmy zamiłowanie do gotowania i potrzebę pomagania bezdomnym zwierzętom, od mewy z uszkodzonym skrzydłem do licznych uratowanych psów. Jej następczynią została profesor Ewa Łojkowska, która pełniła funkcję dziekana naszego wydziału, i sądzę, że byłaby świetnym rektorem naszej uczelni. Znakomicie potrafił łagodzić konflikty między ludźmi. Jest przy tym świetnie zorganizowaną osobą, która nie ma takiego bałaganu na biurku jak ja [śmiech].

Jeśli mówimy o osobach, które mnie inspirowały, nie mogłabym zapomnieć również o trzech naukowcach. Pierwszym z nich był wspomniany już przeze mnie profesor Karol Taylor, drugim – patron Gdańskiego Parku Naukowo-Technologicznego, czyli Hilary Koprowski, wirusolog, immunolog i twórca pierwszej skutecznej szczepionki przeciw wirusowi polio wywołującemu chorobę Heinego-Medina. Uratował dzięki niej miliony ludzkich istnień. Podobnie jak ja kochał psy... Trzecim naukowcem, którego miałam okazję dobrze znać, był również już wspomniany profesor Waław Szybalski, wybitny biotechnolog, genetyk i profesor onkologii na Uniwersytecie Wisconsin-Madison. W czasie okupacji niemieckiej pracował we lwowskim Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla jako kierownik grupy karmicieli

wszy. W Stanach aktywnie uczestniczył w realizacji światowego projektu poznania ludzkiego genomu. Wydał około czterystu publikacji z zakresu mikrobiologii, genetyki ogólnej, mutagenyzy oraz biologii molekularnej. Prywatnie był świetnym pianistą, człowiekiem o ogromnej wiedzy i poczuciu humoru. Pamiętam, jak kiedyś podczas jakiegoś przyjęcia, w którym wspólnie uczestniczyliśmy, zwierzyłam mu się, że nie rozumiem, jak właściwie działają komputery, od których przecież tak jesteśmy uzależnieni. Profesor Szybalski powiedział wtedy: „Codziennie używasz mózgu, a też przecież nie wiesz, jak on działa”. Tyle jest jeszcze do odkrycia. Praca musi być fascynująca. Patrzę na swoich rówieśników, którzy przeszli na emeryturę, i z przeżeniem stwierdzam, jak wielu z nich szybko się starzeje... Tego chcę uniknąć.

► **Chciałabym jeszcze zapytać o feminatywy. Czy one mogą poprawić widoczność kobiet w nauce?**

Kobiet z mojej dziedziny to mniej dotyczy, ponieważ my wszystkie wnioski i publikacje piszemy po angielsku. Uważam jednak, że kobiet, które nie chcą używać feminatywów, nie ma sensu na siłę uszczęśliwiać. Natomiast oczywiście, jeśli słyszę, że ktoś mówi – mając na myśli kobietę – „lekarz powiedział...”, to mnie to razi. Wyrazy takie jak „naukowczyni” powoli się przyjmują. Nie czepiamy się już słowa „ministra”, ale dla wielu „premierka” brzmi nietypowo. To siła przyzwyczajenia. Myślę, że to specyfika języka. W polskim języku płeć jest rozróżniana bardzo wyraźnie. Oczywiście do niektórych słów się już przyzwyczailiśmy, a do innych jeszcze nie. Dla mnie nie ma znaczenia, czy na mnie mówią

„pani profesor”, czy „profesorka”. Przypuszczam jednak, że większość kobiet będzie używała tego pierwszego zwrotu. W Europie ważniejsza od feminatywów jest szeroko pojęta równość zatrudnienia. W większości grantów europejskich trzeba podawać liczbę kobiet w grupie. To jeden z istotnych czynników branych pod uwagę przy ocenie wniosku.

► **Czy wierzy pani w całkowitą zmianę parytetów według płci na wyższych szczeblach środowiska akademickiego?**

Szczerze? Nie jestem optymistką. Weźmy pod uwagę ten słynny przykład, z którym mieliśmy do czynienia pod koniec listopada. W powołanym przez Prezydenta RP gremium doradczym, osiemnastoosobowej Radzie do spraw Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Innowacji, którego jednym z pierwszych zadań była praca nad zmianami w ustawie o szkolnictwie wyższym, nie było ani jednej kobiety. To wręcz kuriozalne! A kobiet, które mogłyby się tam znaleźć, jest bardzo dużo. Nie ma dzisiaj dobrej atmosfery do tego, aby kobiety zajmowały stanowiska kierownicze w nauce. Wciąż za mocno muszą się rozpychać łokciami. Mają w perspektywie rzucenie pracy naukowej i zajęcie się sprawami administracyjnymi. Niejednokrotnie zderzają się z polityką. Ilekroć miałam z nią do czynienia, tylekroć stwierdzałam, że to świat, w którym nie wytrzymałabym psychicznie. Tam trzeba mieć twardą skórę i być przygotowanym na to, że możesz spotkać się z butą i chamstwem. Trzeba umieć zacisnąć zęby i dalej robić swoje. Nie chciałabym w takich warunkach walczyć o wysokie stanowisko. Trzeba jednak pamiętać, że mimo niesprzyjających okolicz-

ności dzisiejsze młode kobiety są twardsze niż te z mojego pokolenia. Widzę to dookoła siebie. Pokolenie takich kobiet wciąż się rodzi. W moim pokoleniu z kwaśnym uśmiechem przyjmowałyśmy seksistowskie żarty, znosiłyśmy je mimo wszystko. Dzisiejsze czterdziestolatki już nie muszą tego robić, nie chcą i tego nie robią. Kobiety są zorganizowane i silniejsze. Świetnym przykładem dla mnie jest profesor Ewelina Król, pełniąca funkcję dziekana Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii UG i GUMed. Patrzę z wielką przyjemnością, jak ona sobie świetnie radzi, mimo zmęczenia, godząc swoją funkcję z pracą naukową, domem i pasjami sportowymi.

Bardzo często myślę też o profesor Annie Podhajskiej. Nie było jej łatwo. Miała ogromną energię, siłę przebicia i charyzmę. Rzecz na tamte czasy u kobiet rzadko spotykana. To się nie wszystkim podobało. Część środowiska zwalczała ją tylko dlatego, że była kobietą. Nie wszyscy oczywiście, ale u niektórych widziałam autentyczną zazdrość i niezrozumienie, jak jej – kobiecie – tyle rzeczy może wychodzić. To były lata, gdy powstawał nasz wydział i ona miała na tym polu niebagatelne zasługi. Dzisiaj wiem, że wiele się zmieniło. Nie zapominajmy jednak, że kobiety naprawdę musiały przez to wszystko przechodzić. Było im trudniej, a wiele z nich z tego powodu rezygnowało z kariery naukowej. Takie rzeczy zniechęcały. Parytety i feminatywy mogą pomóc, ale prawda jest taka, że przede wszystkim musi się zmienić społeczna mentalność, a to już rola odważnych kobiet i mądrych mężczyzn.

► **Dziękuję za rozmowę.**

Sylwia Dudkowska-Kafar

NIE MA DZISIAJ DOBREJ ATMOSFERY DO TEGO, ABY KOBIETY ZAJMOWAŁY STANOWISKA KIEROWNICZE W NAUCE. WCIAŻ ZA MOCNO MUSZĄ SIĘ ROZPYCHAĆ ŁOKCIAMI. MAJĄ W PERSPEKTYWIE RZUCENIE PRACY NAUKOWEJ I ZAJĘCIE SIĘ SPRAWAMI ADMINISTRACYJNYMI. NIEJEDNOKROTNIENIE ZDERZAJĄ SIĘ Z POLITYKĄ